

KAMIL MAJCHRZAK: "TO BYŁA CENNA LEKCJA, ISNER BYŁ DO OGRANIA"

PT SPORT 7/18/2019



Uścisk dłoni tuż po zakończeniu meczu. Majchrzak po wspaniałej walce uległ Isnerowi. Foto: Tomasz Moczerniuk

Nie udało się Kamilowi Majchrzakowi sprawić kolejnej miłej niespodzianki na turnieju ATP w amerykańskim Newport. 102. w światowym rankingu Polak uległ w drugiej rundzie rozstawionemu z jedyneką reprezentantowi gospodarzy Johnowi Isnerowi 4:6 7:6(5) 3:6. "Ogólnie jestem zadowolony, ale szkoda niewykorzystanej szansy, bo Isner był dziś do ogrania." - skwitował minimalną porażkę Majchrzak.

Panie Kamilu, był Pan bardzo bliski pokonania rozstawionego z numerem pierwszym trzykrotnego zwycięzcy Hall of Fame International Johna Isnera. Schodząc z kortu zaraz po spotkaniu kipiał Pan złością. Co w szczególności Pana poirytowało?

Kamil Majchrzak: Po prostu stracona szansa na pokonanie Johna, bo miałem swoje okazje na zwycięstwo nawet w trzecim secie. Zagrałem dobry mecz, świetnie się czułem na korcie i nie widać było między nami ani różnicy rankingowej, ani w poziomie gry. Miałem jednak dwa momenty słabości, które mój przeciwnik bezwzględnie wykorzystał i to zadecydowało o mojej porażce.

Mówi Pan o przełamaniach, z których jedno przytrafiło się Panu już na samym początku pierwszego seta. Chwilę potem miał Pan trzy szanse na odrobienie strat, ale żadna z nich nie zakończyła się powodzeniem. Czy górę wzięły nerwy?



Kamil wchodzi w najlepszy dla tenisisty wiek. Foto: Tomasz Moczerniuk

KM: Nie, to nie było spowodowane nerwami. Warunki pogodowe były nieprzyjemne. Kort nie jest ogrodzony, więc bardzo wiało co mocno odczułem przy serwisie Isnera. Z mojej strony doszły problemy z procentem skuteczności przy pierwszym serwisie i sporo - jak na mnie - podwójnych błędów serwisowych. Walczyłem, wypracowywałem sobie sześc lub siedem szans na przełamanie Johna, ale ostatecznie nie udało się.

Walka była wyniszczająca, a mecz trwał ponad dwie godziny. Było bardzo wilgotno: przed decydującym setem Isner musiał zmienić całą swoją spoconą garderobę. Stało się to zaraz po tym, jak przegrał z Panem tie-breaka. Wygrany set z tak uznanym przeciwnikiem cieszy?

KM: Zdecydowanie. Drugi set był podobny do pierwszego, z tą różnicą, że nie pozwoliłem Isnerowi być nawet blisko przełamania. Znowu miałem kilka szans przy jego serwisie, ale ostatecznie skończyło się tie-breakiem. John to doświadczony gracz, który często grywa tie-breaki, dlatego wiedziałem, że kluczowy będzie początek. Zagrałem bardzo dobrze i wszystko potoczyło się pod moje dyktando. Objąłem kilkupunktowe prowadzenie i nie wypuściłem jego z ręki.

Isner po meczu bardzo chwalił Pana backhand i mówił, że dobrze czytał Pan jego serwis. Stwierdził, że jest Pan młody i że kariera stoi przed Panem otworem. Co dla Pana oznacza taka cenzurka od byłego numeru 8 na świecie?

KM: John to znakomity zawodnik, który wygrywał z każdym na świecie. Cieszy mnie to, że zagrałem dobre spotkanie i że pokazałem się z dobrej strony. Z pewnością była to dla mnie cenna lekcja i zdaję sobie sprawę, że potrzebuję takich jak najwięcej. Mecze z czołówką pomogą mi w rozwoju i wskoczeniu na wyższy poziom. A słowa Johna zmotywują mnie do tego, aby następnym razem nie mówić po meczu że byłem bliski wygrania tylko, że wygrałem.

Jak oceni Pan sam obiekt, który jest malowniczo położony niedaleko wybrzeża Oceanu Atlantyckiego w samym centrum ekskluzywnego miasteczka Newport w stanie Rhode Island?

KM: Obiekt jest genialny. Nie wiem ile ma lat, ale czuje się tutaj tę historię i tradycję. Samo wejście przez muzeum tenisa na kameralny dziedziniec, na którym jest pokazowy kort i pomniki osób zasłużonych dla tenisa robi kolosalne wrażenie. Bardzo przyjemnie jest tu przebywać. Oprócz muzeum jest tutaj też tenisowa Galeria Sław, której jeszcze nie miałem okazji obejrzeć.



Dziedziniec obiektu w Newport. Foto: Tomasz Moczerniuk

Czy wróci Pan tu za rok?

KM: Być może, bo z pewnością to miejsce będzie mi się kojarzyć z moim pierwszym zwycięstwem w cyklu ATP oraz wyrównanym meczem z kimś z top 20. Lubię grać na trawie i dobrze się tutaj czułem, ale to czy powrócę będzie ostatecznie zależało od wielu czynników i mojej pozycji w rankingu.

Która w tym momencie jest najwyższa w Pana karierze. Czy jest Pan zadowolony, że pierwsza setka ATP jest w zasięgu ręki?

KM: Chciałbym być wyżej, ale nie będę narzekać, bo każdy ma swoją ścieżkę, którą kroczy. Taki John Isner zaczął grać zawodowo dopiero po ukończeniu college. U mnie mija już sześć lat od czasu kiedy wygrałem juniorski US Open w grze podwójnej i - mimo iż mam większe ambicje - nie zmarnowałem tego czasu. Z pewnością patrzę na wszystko inaczej i dojrzałem nie tylko jako zawodnik, ale i człowiek. Wiem, że cały czas się rozwijam i czuję, że jestem na fali wznoszącej. I - tak jak powiedział John - wszystko najlepsze jeszcze przede mną.

No właśnie, jakie najbliższe plany?

KM: Wsiadam w samolot i lecę do Atlanty na eliminacje do tamtejszego turnieju ATP. Potem wracam do Polski, gdzie być może powalczę w challengerze w Sopocie. Następnie potrenuję w kraju i przed US Open wrócę do Stanów.

Jak kojarzy się Panu wspomniany triumf w US Open z 2013? Czy jest szansa na reaktywację zwycięskiego debla z Martinem Redlickim?

KM: Bycie juniorskim triumfatorom wielkiego szlema to bardzo miłe uczucie. Cieszę się, że udało mi się zapisać w historii tak wielkiego turnieju jakim jest US Open. Ale teraz liczę, że już wkrótce zapiszę się w historii jego seniorskiej wersji. Jeśli chodzi o debel z Martinem - na chwilę obecną to niemożliwe, bo on jest ciut dalej w rankingu i wciąż buduje swoją pozycję. Mam z nim kontakt, to świetny chłopak. Widziałem się z nim w tym roku na Indian Wells. Chodziliśmy razem na kolację i wspominaliśmy dobre czasy. Nie miałbym nic przeciwko temu, aby w przyszłości zagrać z Martinem debla na najwyższym poziomie.



Kamil i autor tekstu na tle stadionu w Newport.

Foto: Radosław Szymanik

Na koniec plany reprezentacyjne. Jak oceni Pan zamieszanie związane z reorganizacją zawodów o Puchar Davisa?

KM: Polska ucierpiała, bo zamiast grać w 1. grupie euro-afrykańskiej znaleźliśmy się w trzeciej. Pomimo, że wygraliśmy trzy mecze, które miały nas premiować awansem zmiany struktur Pucharu Davisa zdecydowały o tym, że tego awansu nie będzie. To smutne, że tak zostaliśmy potraktowani. Z tego co wiem odwołujemy się, ale oprócz tego nie możemy nic z tym zrobić. Jestem jednak gotów na to, aby nie ważne gdzie i nie ważne z kim dać z siebie wszystko i wygrywać dla Polski.

Być może taka okazja trafi się na Igrzyskach w Tokio w 2020. Marzy się Panu występ na olimpiadzie?

KM: Oczywiście, że tak. Reprezentować Polskę na igrzyskach byłoby niesamowitą sprawą. Żeby się tam jednak zakwalifikować muszę najpierw zbudować swój ranking. A jeśli to się stanie i polecę do Tokio to postaram się zajść tam jak najdalej.

Z Newport dla PAP: Tomasz Moczerniuk.